

Dolar w Warszawie
9.850.000

CENA PRENUMERATY:

Miesięcznie	w Łodzi	mk. 2,250,000
"	" kraju	2,850,000
"	" zagranicą	4,050,000

Odniesienie do domu 1590 0 mk. miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odniesieniem 5,000,000 mk. miesięcznie

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-22.

Wzrost kosztów utrzymania w Łodzi.

Pisma nowojorskie oceniała ma-
łatek znanego miliardera, fabryka-
nta samochodów, Forda, na
840 milionów dolarów. W roku
1923 pozostało Fordowi z jego do-
chodów, po potrąceniu 34 milio-
nów na podział państwowy, jesz-
cze 119 milionów. Ford ma obec-
nie do 400.000 dolarów dziennego
dochodu.

"Echo de Paris" stwierdza, że Pończare postanowił podjąć obronę franka przez szereg zarządzeń opierających się między innymi w praktyce na następujących wy-

przeważnie drobni posiadacze walut, którzy mieniąc je muszą wydać na codzienne potrzeby i boją się paść ofiarą wyzysku ze strony ulicznych handlarzy. Objaw to po cieszący, gdyż świadczy o zafianowaniu ludności do instytucji rządowej, skupującej waluty po kursie gieldy warszawskiej bez żadnych badań o legitymacje i pochodzenie posiadanych walut.

Wiedeń 138—138,5
Włochy 434—433
Złoty frank 1904
Bony złote 1,4—1,5
Tendencja nieco mocniejsza

Bielska ródka

GDANSK, 16-go stycznia. —
Marka polska 0,52
Warszawa 0,50
Dolary 588

Walory polskie na giełdach paryskiej i brukselskiej.

Boryslaw (Bruks.) 736
Nafta (Bruks.) 2.475
Dabrowa 1.072 (plus 41)
Dabrowa (udz.) 1.510 (plus 105)
Financiere 515 (plus 36)
Premjer 407 (plus 21)
Boryslaw 109 i 601
Franko Polskie 723
Nafta 2.070
Potok 869
Silva Plana 218 i 601
Silva Plana (udz.) 2.220
Wafkowa 1.051
Metalurg.
Tow. Sosnowickie 272

PORT GDAŃSKI ZAMARZŁ

GDANSK, 15 stycznia. (Pat.) — Zatoka gdańska pokryta jest lodem, skutkiem czego żegluga jest bardzo utrudniona. W porcie gdańskim nagromadziły się wielkie masy lodu, które utrudniają żeglugę. Ruch okrętów utrzymywany jest przy pomocy łamaczy lodu.

RZYM, 16 stycznia. (Pat.) Korespondent Pat'a otrzymał od wielu osobistości kierowniczych w ministerstwie spraw zagr. następujące wyjaśnienia w sprawie porozumienia włosko - jugosłowiańskiego, dotyczącego Rieki. Porozumienie w punktach zasadniczych zostało osiągnięte, ugoda nie jest jeszcze jednak zawarta. Będzie ona podstawą do przewidywania sojuszu obu państw. Pakt dobrego sąsiedztwa, do którego zmierza rząd włoski, gwarantować będzie pokojowe stosunki, daleki jednak jest od sojuszu, dającego poważne wzajemne zobowiązania dla zawierających go państw. Jako dość poważny punkt porozumienia, należy uznać zgodę Włoch na wydzierżawienie Jugosławii jednego z portów Rieki na prze-

ciąg 30 — 50 lat. Wizyta jugosłowiańskiej pary królewskiej w Rzymie nie jest wykluczona, nie jednak dotąd nie ustalono. To samo dotyczy spotkania Mussoliniego z Pasiczem, zapowiedzianego na dzisiaj jako fakt przez agencje zagraniczne.

BELGRAD, 16 stycznia. (Tel. wł.). „Politika“ nie ukrywa, iż przymierze Włoch i Jugosławii oparte jest na porozumieniu ekonomicznym i militarnym. Naczelnik idzie się krótko do Rzymu, gdzie wraz z Mussolinim podpisze umowę.

Niechcąc oświadczyć przedstawi-
cielowi dziennika „Prawda”, iż
Jugosławia wstępuje w okres bli-
skich i przyjaznych stosunków
z Włochami, co będzie miało du-
żę znaczenie dla spraw pokoju
w Europie.

Anglja rozluźniła węzły Małej Ententy.

LONDYN. 16 stycznia. (Tel. wt.). „Daily Telegraph“ donosi oficjalnie, że Rumunia i Jugosławia oświadczają Beneszowi, pod wpływem interwencji Anglii i Włoch, iż nie zamierzają one podpisywać umów z Francją. Total przerwają objawy, że u-

Nowa gra Benesza.

LONDYN, 16 stycznia (Tel. wł.) „Observer” wyraża przypuszczenie, iż celem przyjazdu d-m Ben

Miedzynarodowy trust telefoniczny.

NOWY JORK. 16 stycznia. (Tel. wt.). Poteżna grupa finansistów amerykańskich opracowała projekt połączenia wszystkich sieci telefonicznych całego świata w międzynarodowy trust telefoniczny. Układy w tej sprawie toczą

Czy straszy widmo Iwana Groźnego?

Więści z Rosji.

Rosja, obecna Rosja sowiecka, nie przestaje być przedmiotem zainteresowania nie tylko dla całego świata „europejskiego” ale dla obu półkuli. Polska, jako najbliższa sąsiadka, powinna wiedzieć o Rosji najwięcej i najdokładniej.

Wzbudzony ocean rosyjski już przycichł. Krew przestała chlustać na wielkich obszarach zepołączonych w jedno rękami Iwanów Groźnych, Piotrów i Katarzyn Wielkich. — a potem rozczłonkowanych dekretemi Leninów i Trockich po to zresztą, aby z czasem znowu rzucić hasło „Jednej” Rosji. Wielkie czerwone pole doświadczalne komunistów rosyjskich przekonało ich, że do komunizmu w Rosji — daleko. Praktyka i praktyczność zwyciężyły teorie. Porachunek klasowy z burżuazją skończył się piramidą trupów, za którą utworzyła się droga do nowych państwowych urzędów. Walka z carskim rublem skończyła się zwycięstwem oportego na złocie „czerwoności”, z czego nawet język ukraiński może być dumny. Władza klasy pracującej, dyktatura proletariatu — skończyła się dyktaturą grupy, która w imię „przełomowego okresu” rewolucji ani na chwilę nie puszczała władzy z rąk, rządząc przy pomocy metod, jakimi w Rosji posługiwali się carowie „samodzielczy”, rozuńmiący, że jedynie pięścią można było zmuszać do posłuszeństwa i powrotem uciszać „dubiuszki” śpiewane, jako groźbę, wieloznaczna.

Materiał, przerobiony przez bolszewików rosyjskich w dziedzinie państwowej — społecznej, jest ogromnie bogaty i niewątpliwie historja będzie musiała dłuższą uwagę zwrócić na tym krwawym przystanku dziejowym, który powstrzymał bieg życia państwa carów, aby temu biegowi dać inny kierunek. Kosztowało to dużo wysiłku, morze krwi, tej krwi, którą od początku świata maści się koło dziejów ludzkich, straszne koło, obracane niczem żarna niewolnicze rękami milionów, które melodyjnie miały najbielszą makę dla niezliczonych wybrańców przywileju, opierających wygodne nogi o grzbiety zmordowanych pracowników i pijących wino, wyciśnięte z gron, co wyrosły na znoju i mecie pokrzywdzonych.

Te sześć lat, które minęły od dnia wybuchu rewolucji rosyjskiej — to niezawodnie sześćset stron w księdze dziejów. Tyle zagadnień trzeba tam było rozwiązać. Tyle stoczyć walk nazewnatrz i tyle stworzyć wprost z niczego, że dziw ogarnia, gdy widzi my te „chora Rosję” powracającą do zdrowia — sztykami krokami; Rosję — wielki rynek zbytu (i zbytku!) — Rosję — mocarstwo wiodące do ligi narodów wraz z Niemcami; Rosję — siłę militarną, z którą Europa liczyć się musi poważnie; Rosję — zagadkę ze stu milionami „bogactwami”, którzy palą papierowe budynki cerkiewne na placach publicznych i jednocześnie świeczki w „żwej cerkwi”; Rosję — kupca „korobienika”, który całemu światu śpiewało proponuje: „wsie towary razlażu” — a jednocześnie zapowiada rewolucję światową, co się ma zapalić i wybuchnąć od iskier „maskowsko pożara”.

Zaczęta na wysoka nute pieśń „Internacjonalu” — bolszewicy przycisnęli, nutę zniżając. Przekonali się, że polityka NEP-a bardziej odpowiada potrzebom dnia i urojeniom nocy niż gospodarka komunizmu — miejskiego. Stwierdzili krwawo, że kapitał jest ta hydra, której toporem iba uciąć niesposób, bo na miejsce uciętego nowe wdównosób odrastają. Musieli przyznać, że złoto ma to cza rodzielską potęgę, która blaskiem swym oślepi miliony chłopców. I że Judasz narazie zwycięża Chrystusa...

Przeobrażonych bolszewików, którzy wprowadzili wznawiając ostatecznie „zasadnicze” dyskusje w łonie partji rządzącej — stara Eu-

ropa narazie się nie boi — tak samo, jak skądinąd bolszewicy nie boją się owego upióra Cara-Iwana, co się z dzikim morderczym jawi wartownikom na Kremlu... do którego pod-paryskie (Saint-Cloud) a wielkie aspiracje mają, wlokamandujuszcy, ex-bohater „prywiłsiński”, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, otoczony towarzystwem starych dygnitarzy i dygniterek dworskich, które kiedyś zaspakajał pokrywomiu Rasputin a z których obecnie brachno się „samodzielczawne” swiepie...

Najciekawszych, najszybszych wiadomości o Rosji można zacząć od ludzi, którzy z niej przyjeżdżają. Nie bowiem tak nie charakteryzuje, jak naoczne świadectwo. A świadectwo o wrażeniach rosyjskich bodaj że co miesiąc ulega zmianie w miarę, jak ulegają jej stosunki.

Niedawno miałem możność mówić o Rosji z człowiekiem, który przed tygodniem przybył do Warszawy z Nowonikołajewsk (Syberja), gdzie pełnił obowiązki urzędnika w polskiej delegacji repatriacyjnej. Placówka ta została zlikwidowana już we wrześniu 23 roku, natomiast oddział delegacji został utworzony w Czycie (za Baikalą).

Jak się przedstawia obecnie repatriacja?

W Zachodniej Syberji jest już zlikwidowana. Ostatnia grupa złożona z 3.000 osób była zawładowana 20 października r. z. Ci, którzy do 20 października nie zdążyli się zapisać na wyjazd — obecnie już wyjechać nie mogą. We Wschodniej Syberji, za Baikalą, delegacja polska będzie miała do wyprawienia około 15.000 polskich obywateli. Od września r. z. stosownie do umowy polsko-rosyjskiej, rząd ponosi tylko połowę kosztów za repatriację. W stosunku do optantów polskich rząd rosyjski postępuje bezwzględnie. Optant obowiązany jest wyjechać z Rosji w przeciągu 6 miesięcy, licząc od dnia przyjęcia obywatelstwa polskiego. Jeżeli w przeciągu tego czasu nie zdążył przygotować się do drogi — podlegał przymusowemu wysiedleniu.

Skandaliczne stosunki w szkole morskiej w Tczewie.

Czytamy w „Il. Kur. Codziennym”:

„Ludzie, znający stosunki, panujące w naszej szkole morskiej w Tczewie, pozostający pod protektorem ministerstwa handlu i przemysłu, powiadają o nich bardzo ujemne rzeczy. Szkoła ta, mająca kształcić młodzież na przyszłych oficerów naszej marynarki handlowej i posiadająca dwa oddziały, mechaniczny i nawigacyjny oraz 120 uczniów, nie odznacza się podobno wewnętrznym porządkiem.

Ucząca się tam młodzież ma być skąpe i nieodpowiednio żywiona, co osłabia ją fizycznie i zniechęca do nauki i ćwiczeń. Przytem kuchnie nie odznaczają się czystością — jednym słowem, panuje tam karygodne niedbalstwo. Niedbalstwo to dawało się podobno odczuwać także załozce okrętu szkolnego „Lwów”, wracającego obecnie z długiej podróży do portu ojczystego.

Prasa o mowie gen. Dawesa.

PARYŻ, 15 stycznia. (Pat). Cała prasa aprobebie bez zastrzeżeń słowa, wyrzeczone na pierwszym posiedzeniu komitetu finansowego przez gen. Dawesa.

„Petit Parisien” pisze z tego powodu co następuje:

Mowa ta pełna zdrowego rozsądku dowodzi, że apel skierowany przez Belgię zostałby usłyszany. Można mieć całkowite zaufanie, oświadczając „Petit Parisien”, iż gen. Dawes nie pozwoli, aby istotne cele narad zagubiły się w dyskusji politycznej lub w sprzecz-

— Czy w więzieniach syberyjskich są jeszcze polacy?

— Prawie niema. Rzadko gdzie trafi się ktoś „polityczny”. Kriministów też niewiele. Aresztowania polaków jako polaków już się skończyły.

— Jaki stosunek do repatriacji zajmowali obywatele polscy innej, nie polskiej narodowości?

— Garnęli się do wyjazdu. Nie raz musieliśmy zniechęcać do ruszania się z miejsca. Przychodził np. taki białorusin. Powiada, że otrzymał list z domu, z Polski. W liście tym pisał mu, że cały jego dobytek, chata, zagroda — zostały zrujnowane przez wojnę i że on, jego krewni, mieszkają w składowych lejankach. Wtedy mu się tłumaczy, że w rzeczywistości nie rzucał warsztatu pracy i t. d. ale chłop twierdzi swoje: „Wszystko jedno, panoczku, pojechać ocho ta”. I jechał, nie zważając na to, że tam na miejscu mogła czekać niedoła, która w Polsce stała się już bardziej wyrazista od rosyjskiej.

— Jak się przedstawia koleje rosyjskie i poczta?

— Poczta dobra. Z Warszawy np. miałem w Nowonikołajewsku listy w przeciągu 13 dni. Koleje — wprost doskonale postawione. Z Nowonikołajewsk do Moskwy (przeszło 3000 wiorst) pociągami kursującymi jechałem 3 i pół dnia. Za bilet II klasy zapłaciłem 6 czerwoniców (30 dolarów). Pociągi kursujące mają wagony restauracyjne. Za obiad w takiej restauracji zapłaciłem (grudzień 1923 rok) jedną dwunastą czerwonicą (mniej niż pół dolara). Obsługa — elegancka. Nigdzie po drodze nie spotykałem ludzi głodnych lub też obdartych.

— Pieniądze?

— Ano za polską markę w listopadzie płacono sow.-znakami 4 tysiące (cztery tysiące) rb. za jednego. Obecnie chyba mniej, bo od tego czasu marka znacznie spadła. Od pierwszego stycznia rząd rosyjski miał wycofać sow.-znaki. Ich miejsce miały zająć niepodzielne czerwonicie papierowe oraz złoto.

Widziałem już złotego czerwonicę. Przypomina dawną carską

dziesięciorublowkę. Jest cięszyszy — ale większy w średnicy. Na jednej stronie ma herb republiki: młot i sierp. — na drugiej postać kobiecą i napis. Mam wrażenie, że bolszewicy ukradli plan p. Wł. Grabskiemu i wyprzedzili go w reformie pieniądza. Ale oni mają kopalnię złota...

— Handel? Przemysł?

— Rynek — pełny. Wszystko: od nitki do igielki, od narzędzi rolniczych do instrumentów chirurgicznych. Walke wznioławodniczą prowadzi wielkie syndykaty: państwowe z prywatnymi. Pierwsze obejmują związki zawodowe. Drugie oparte są o kapitał wielkich przemysłowców, którzy wyrosli niczem grzyby po deszczu — mimo, że ich czerzwyczalka przetrzebiła jakoby. Bolszewicy są mistrzami w ściąganiu wszelkich świadczeń na rzecz państwa. Np. dla zwiększenia dochodów skarbowych wydali rozporządzenie, w myśl którego każdy właściciel handlowego interesu (sklepu, biura i t. p.) obowiązany jest kupić i umieścić w zajmowanym lokalu dwa portrety: Lenina i Trockiego. Handel więc rozwija się nawet portretami przy wódców eseserów. Handlu potajemnego już niema.

— Szmugiel z Polski?

— Oj! Wozami! Platformami! Ostatnio trochę ustał, bo tam teraz zaczyna być taniej, niż w Polsce. Szmugiel zmienił kierunek: z Rosji do Polski wiozą kuncy (przeważnie żydzy) futra i kamienie. Doskonale powodzi się kurjerom dyplomatycznym. Ci panowie dorabiają się fortun „kurjerem”. Sły szalem, że wyrobienie takiej złota dajnej posadki płaci się milardami mareczek polskich.

— Zarobki?

— Robotnik w Moskwie zarabia od 6 — 8 czerwoniców miesięcznie. Urzędnik jest już leniej uposażony: dostaje średnio od 8 — 15 czerwoniców, z czego pięć, żyjąc z rodziną, może sobie zaoszczędzić.

I robotnik i inteligent są, jak widać, zadowoleni. Chłop także. Już nie wymienia zboża na koszułę. Zna się na czerwonicach i często przeklina żydów. Liczy, jak

pierwszorzedny buchalter. Bolszewikom udało się stworzyć dla wszystkich stanów społeczeństwa rosyjskiego wspólną platformę: obronę Rosji jako takiej. Miałem możność rozmawiania z byłymi białogwardystami. Ci ludzie stają teraz na stanowisku, że: dosyć krwi! i że bolszewicy stali się jednak „sobiratelami ziemli ruskoj”. Powstań już niema. Co nie wróciło z lasu — to śmierć w nim zna lazo. Zmordowani ludzie pragną teraz jeść, pić — i zapomnieć o dniach grozy i smutku.

— Wojsko?

— Trudno wiedzieć dokładnie, ale zewnętrzna strona przedstawia się imponująco. Podobno udoskonalił flotę powietrzną i gazownictwo, które w wojnie lądowej odegra prawdopodobnie rolę niewybitniejszą.

— Eserowcy, esdecy?

— Nic nie robia. Tamci, gruba Goca i Timofiejewa, siedzą nadal w więzieniu na warunkach względnego wyroku śmierci, t. zn., że o ile ich towarzysze podzielili próby walki z obecnym rządem — wtedy tamci, więźniowie, zostaną straceni. Jeden z tej grupy uwiecznionych powiesił się. Jest to okrucieństwo niesłychane: trzymać ludzi w murach pod groźbą wyroku śmierci, który może zostać wykonany lada dzień, lada godzina. Takie oczekiwanie końca może się ciągnąć miesiącami. Kto kiedykolwiek siedział w więzieniu — ten wie, co to za męka czekać na niespodziewaną, acz spodziewaną śmierć z rak przemocy.

— A księża polscy siedzą?

— Dawno mogliby już być wymienieni, gdyby rząd polski zajął się tą sprawą energiczniej. Na pociechę trzeba dodać, że pocztowi parafianie odejmują sobie „od ust” i ciągną do więzienia potężne walówki — tak, że jeśli chodzi o pokarmy — to więźniom duchownym zbywa jedynie na płaszcem mleku, którego mimo wszystko, bolszewicy nie zdołali jeszcze sprepować.

— A wódczość?

— Ile chcecie! Wódki, likieru... Nikt już nie robi jakiegostam „samogonki”, która już należy do kategorii jeśli nie „burżuaznych”, to do proletariackich „przedrazdów”. Ludzie piją porządnie.

— Lenin?

— Chodzi — a jakże. Był na kuracji w Niemczech.

— Teatr? Opera?

— Teatrypełnione. Byłem na „Niebieskim Faku” Maeterlincka w „Artystycznym” Mezzeyni we frakach. Komisarze — w eleganckich mundurach. Damy — z dekolantami frejlinowskimi... Za miejsce w siódmym rzędzie zapłać cilem jedna ósma czerwonicą (mniej, niż pół dolara).

— Prasa?

— Tylko komunistyczna. Zaznaczyć należy, że ostatnio na łamach tych pism rozwiano ogromnie żartat dyskusję polityczną, która odsłaniała wewnętrzne oblicze organizacji bolszewików. Z pism polskich wychodzi w Moskwie „Trybuna”.

— Stosunek do Polski?

— O „miłość” trudno. W zeszłym roku, jesienią, gdy na porządku dnia stała wojna polsko-rosyjska — bolszewicy ześrodkowali znaczną liczbę wojska na pograniczu, zwłaszcza w okolicach Smoleńska. Wtedy cała Rosja powtarzała jeden okrzyk: zenciemy! na proch zetrzemy! Widmo wojny stworzyło atmosferę pełną nienawiści do Polski. Nienawiść ta laczy nadzwyczajnie „białych” z „czerwonymi”. Sa rosianie, którzy nie mogą sobie darować „utra ty Priwłisia”. Sa inni, co chcieliby odwetu za rok 1920 i traktat ryski. I jeszcze inni, którzy mówią o „wyzwoleniu proletariatu” w Polsce.

Oto fragment wyjęty z życia na rewolucyjnej Rosji z ostatnich dni jej przeobrażeń wewnętrznych, na które widmo Iwana Groźnego nie wielki już wpływ mieć może.

Tadeusz Wienawa-Długoswski.

Niedomagania tczewskiej uczelni i jej okretów są tego rodzaju, że pociągają one za sobą liczne dezercje młodzieży. Ody „Lwów” zawiał do brzegów amerykańskich, to niektórzy uczniowie zdezerterowali i wstąpiłi następnie do szkoły marynarskiej Stanów Zjednoczonych, aby zdobyć patent oficerski.

Słychać także narzekania, że w szkole morskiej w Tczewie panuje rozprężenie dyscyplinarne, że zdarza się tam kradzieże obuwia, kosztowności, pieniędzy i t. p. Rzecz oczywista, że wszystko to fatalnie oddziaływało na stan moralny wychowanków i zniesławia gospodarkę polską w oczach obcych. W szkole tej uprawiane jest podobno pijaństwo, powodujące ciągle awantury i niepokojenie mieszkańców, a do tego stonnia, że magistrat tczewski poczynił starania, o przeniesienie tej szkoły do innego miasta.

Niedość na tem, wychowanków tej szkoły trapią podob

CO DZIEŃ NIESIE?

STYCZEŃ

16

Środa

Dziś: Marcela P. M.
Jutro: Antoniego Op.
Wschód st. o g. 7.57
Zachód st. o g. 3.54
Wschód ks. 12.19 pp.
Zachód ks. 0.00 pn.
Długość dnia g. 8.07
Przyb. dnia 54 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.
Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski „Szafir”**Teatr Popularny:**
„Sprawa Kaisera”**Cyrk Ciniselli**

Wielki program styczniowy.

„Grand-Kino”

„Hygiena małżeństwa”

„Casino”: „Hrabina Paryża”**„Odeon”**: „Wschód i Zachód”**„Luna”**: „Pod dwiema flagami”**Kino współdz. pracown. państw.****„Dolina Szwajcarska”**

„Dzieci karnawału”

CASINO

Dziś

Hrabina Paryża

W rolach głównych: **Mia May**
Emil Jannigs, **W. Gajdarow** i **E. Glessner**.

ODEON

Dziś

Dziś

„Wschód i Zachód”

Przygody młodej amerykańskiej dziewczyny w Polsce. Rzecz dzieje się w Ameryce, Polsce i Austrii.

W rolach głównych ulubienicy Łodzi
Mally Picon i **J. Kalich**.

Dr.

J. M. Hiltreht

Akuszerka i chor. kobiece.

Przyjm. od 10—11

i 4—6.

Piotrkowska 26.

Studenti.

studentki, agenci,

agentki, niezłocznie

nie potrzebni do

zbioru adresów na

b. dogodnych warunkach.

Wiadomość: ul. Kilińskiego

151 m. 3, od 2

i pół do 3 i pół

od 8 wiecz. 14-1

GŁOS ROZPACZY.

Jak ma nie być w Polsce źle?

Wypłaca „P. P. P.”

co to z Polski zrobić chciały

gimach potężny i wspaniały

dla N. D. i P. P. P.

Jak ma nie być w Polsce źle?

Takiego nie widział świat,

Jaki byłby w Polsce ład

i porządek wymarzony:

każdy dwa razy ochrzczony,

byłby w tem i ład i skład

jakiego nie widział świat.

Kwestja: dojdź do tego jak

nie odgrywa roli wszak:

frankmasony, socjaliści

zniknęłyby w fali bystrej,

że nie został by i znak.

Wszystko zaś jedno, jak.

No i jak nie martwić się?

Wypłali P. P. P.

faszystowskie ich zachcianki

okuli rząd w mocne kajdanki

wypłali P. P. P.!

Jakże tu nie martwić się?

NOWOBOGACCY NA KONCERCIE.

W Filharmonii w czasie koncertu zwraca się jakiś elegancki starszy pan do swej sąsiadki i mówi po cichu: Ależ tu jest zła akustyka.

Siedzący obok niego z drugiej strony Nowobogacki z prowincji wacha, krzywi nosem, a potem dobroduszenie odzywa się do swego sąsiada: Tak? Ja nie czuję.

Elektryczne interesy.

Na marginesie sprawy elektrowni łódzkiej.

Przed kilku dniami wspominaliśmy o tem, że elektrownia łódzka stanowi już dzisiaj wydajne źródło dochodów dla grona osób, które z czasem mają nadzieję stać się wyłącznymi jej właścicielami i objąć przy pomocy różnych wpływów spadek po petersburskim — nieistniejącym już dzisiaj formalnie właścicielu jej — towarzystwie z r. 1886-ego.

W jaki sposób, na drodze pozor nie legalnej, czerpie się te dochody, wiedz doskonale pewne koła w naszym mieście.

Na tem miejscu dajemy tylko wyraz zaniepokojeniu opinii, dopatrującej się grubej niewłaściwości w fakcie, że zarządca państwowy elektrowni p. Golc jest równocześnie prezesem zarządu spółki akcyjnej, rejestrowanej w sierpniu r. ub. a mającej na celu głównie finansowanie dostaw dla tej elektrowni.

Chodzi tu o spółkę akcyjną p.t. „Elektro-budowa”.

Według zapisów rejestru handlowego przy sądzie okręgowym w Łodzi, spółka ta powstała w sierpniu roku 1922. z kapitałem 100 milionów marek polskich i objęła na własność dawne przedsiębiorstwo elektrotechniczne p. p. „Bracia Jaroszyńscy”.

Zarząd spółki stanowią: Leon Golc, zarządca państwowy elektrowni łódzkiej, Włodzimierz Horodyński, dyrektor „Elbora”, Stanisław i Bronisław Jaroszyńscy i inni.

Z jednej więc strony p. zarządca państwowy elektrowni, będącej w sekwestrze państwowym

pozbiera odpowiednie wynagrodzenie za kierownictwo tej instytucji, a z drugiej strony ołbrzymie dywidendy ze spółki, którą zorganizował, a która finansuje i wykonuje gros dostaw dla elektrowni, co naturalnie nie może działać się bez aprobaty tegoż zarządcy państwowego. Jeden p. Leon Golc oferuje elektrowni dostawy, a drugi p. Leon Golc w imieniu tej elektrowni i jej przymusowego zarządu oferty akceptuje.

Taki stan rzeczy mógł się wytworzyć tylko w czasie, gdy ministrem przemysłu i handlu był p. Szydłowski — piastowiec, który zaprzepaścił zakłady żyrardowskie, tworzył osobisty jajczarski fundusz dyspozycyjny, zatwierdzał krzywdzące drobnych akcjonariuszów emisje protegowanych przez siebie spółek akcyjnych i miał swoje plany co do łódzkiej bezpieczeństwa elektrowni.

Poza „Elektro-budowa” stworzono jeszcze inne spółki dla dostaw dla elektrowni, również z udziałem p. Golca, a jedną z nich z wybitnym udziałem p. Skulskiego. Nawet lokale dla tych spółek dawano w gmachu elektrowni.

Ponoć nawet jeden z wybitnych również członków samorządu w Łodzi objął również pewne dostawy dla tej instytucji. Nic dziwnego, że przy takiej koniunkturze zainteresowani, zdobywali fortuny i kupują majątki.

W najbliższych dniach w miarę badania posiadanego przez nas materiału podamy dalsze jeszcze szczegóły.

bm.

Nie doprowadzajcie ludzi do rozpacz!

Nauczyciel pyta się, z czego ma żyć, jeżeli głodową pensję wypłaca mu się z kilkumiesięcznym opóźnieniem.

Czy wiadomo Panu Kuratorowi Łódzkiego Okręgu Szkolnego, że podlegli mu nauczyciele tak szkół średnich jak i powszechnych otrzymali na styczniowe pensje tylko zaliczki? Czy wie Pan Kurator, że dotychczas nie wypłacono im reszty należności? Czy wie Pan, że do dnia dzisiejszego nie została wypłacona nauczycielstwu szkół średnich należność za godziny nadliczbowe, która powinna być wypłacona dnia 1 grudnia 1923 r.? A czy wie Pan Kurator, że na poczet wyrównania różnicy powstałej między dotychczasowym sposobem obliczania pensji urzędniczej, a nową ustawą uposażeniową wypłacono nauczycielom tylko niefinansowe zaliczki?

Czy wie Pan, że ustawa uposażeniowa, która powinna była wejść w życie już w dniu 1 października 1923 r. dotychczas w Pańskim okręgu zastosowana nie została? A w Warszawie wszelkie wyrównania wypłacone były już w listopadzie 1923, zaś pensja grudniowa, była już obliczona wedle nowej ustawy.

Chciejlibyśmy wierzyć, że sprawy te nie są Panu Kuratorowi wiadome i że dowiedziawszy się o nich bardzo się p. Kurator zgniewa, zbada kto temu zaplanował winien i winnych p. Kurator bezwzględnie przepędzi. Bo naprawdę zawinił on! bardzo; doprowadził nauczycieli swą lekkomyślnością wprost do ruin finansowej i do nędzy głodowej. Za proszę obliczyć. Wzrost drożyzny za pierwsze dwa tygodnie stycznia wynosił około 120 proc., a pensje miały być wypłacone akurat przed 2 tygodniami, czyli, że to co otrzymają teraz nauczyciele, będzie stanowiło zaledwie około 40 proc. tego, co się im należało. Przy łacie akrobatycznym sposobie utrzymywania równowagi budżetu domowego, taka strata równa się skazaniu nauczyciela na śmierć głodową. A wyrównanie, które zalega od października? Na nie może już nawet taki głodomór, jak nauczyciel państwowy ręka machać, bo stopniało ono do zera.

Niestety! jak słychać o tem bezlitosnym krzywdzeniu nauczycieli wie Pan Kurator. Podobno jakaś rewizja z Kontroli Państwa przeszkodziła w czynieniu obliczeń. Podobno dziś dopiero (16.1!) zbiera się w Kuratorium jakaś komisja, która ma zastanowić się nad sposobem obliczania godzin nadliczbowych, za które należy wypłacać pensję. A przytem ta nieszczęśliwa redukcja urzędników w wydziale finansowym.

A tymczasem nauczyciel (którego to wszystko mało obchodzi) otrzymał tylko zaliczkę, która się już dawno skończyła i siedząc z rodziną nad miską suchych kartofli myśli o — konieczności zachowania spokoju w tym ważnym dla Polski okresie sanacji skarbowej. I pociesza się myślą, że zaległość zostanie zwaloryzowana, bo a conto tego co mu się należy zalega zwaloryzowane pozostanie.

Nauczyciel.

Aron dobrze mierzył a Pudłowski spudłował.

Referat walki z lichwą przesłał w dniu wczorajszym do prokuratora przy sądzie okręgowym spraw wy dwóch piekarzy, chcących się w zbyt krótkim czasie zzbogacić kosztem ubogiej ludności.

Aron Pudłowski, zam. przy ulicy Odańskiej 14, sprzedawał chleb po lichwiarskiej cenie i w ciągu jednego dnia ponad normalny zarobek, brany pod uwagę przy usta-

łaniu oficjalnych cen, zarobił nieprawdnie 20 milionów marek przy sprzedaży tylko 400 bochenków chleba.

W takiż dowcipny sposób urządził się piekarz Oskar Filip (Nowo-Zarzewska 34), który za łaskę odstawienia 6 worków żytniej maki kazał sobie dopłacić oprócz słownego procentu 18 milionów marek.

Komitet wyborczy listy Nr. 5 do rady miejskiej przed sądem.

Dziś rozpoczynają się rozprawy przeciw działaczom komunistycznym, którzy prowadzili agitację na rzecz komunistycznej listy nr. 5 do rady miejskiej Łodzi.

Na ławie oskarżonych zasiadło 5 wybitnych członków komunistycznej partii robotniczej w Polsce w osobach: Łęczyckiego, Józefa Sobolewskiego, Antoniego Flegla, Marii Eigerówny i Mosz-

ska Chromowskiego.

Z powodu niestawienia się świadków: Lewandowskiego (ref. pras. komisariatu rządu) i Ludwika Kahla (b. przewodniczącego komisji wyborczej) na wniosek obrońcy postanowiono sprawę odroczyć.

Jako obrońcy stawiali: Śmiałowski, Duracz, Breiter i Moszkowski. Oskarżał prok. Markowski.

Tramwajarze nie będą strajkować

Bilet 250 tysięcy.

(h) Wobec doświadczenia do porozumienia między pracownikami tramwajowymi i dyrekcją K. E. Ł., na skutek którego przynależa im dyrekcja żądana podwyżkę, cena biletu od dnia jutrzejszego wynosić będzie 250 tysięcy marek.

W związku z wchodzącą z dniem

jutrzejszym nowa taryfa na łódzkich kolejach dojazdowych, obliczana według groszy polskich, otrzymywać będą codziennie konduktorzy z dyrekcji tramwajowej gotowe tabliczki obliczeniowe, na których wykazane będą należności w markach polskich za poszczególne etapy drogi.

Strajk dozorców proklamowany.

(h) Dziś na ogólnym zebraniu dozorców postanowiono ogłosić bezwzględny strajk, który też roz-

począł się od południa we wszystkich domach.

Jeszcze jeden rekordowo długi weksel.

Weksel ten mierzy przeszło 5 mtr. długości.

W dniu dzisiejszym przedstawiono do P. K. K. P. do dyskonta weksel, który po rozłożeniu go okazał się ołbrzymiej długości pasem papieru, mierzącym około 5 i pół metra długości.

Weksel opiewał na około 5 miliardów marek, wystawiony w Krakowie i został przedstawiony do dyskonta przez tow. akc. „Zawiercie”. Na ołbrzymim pięciometrowym allonge nalepione były marki stemplowe na kwotę, po której dla opłacenia należności skarbowej od wymienionej wyżej sumy weksla.

Okazuje się, że dźwolaż wekslowy, o których donosiłmy już kilkakrotnie, powtarzają się w dalszym ciągu w rozmiarach coraz bardziej groteskowych. Nie

można nie zapytać się, czy urzędnicy skarbowi nie mają nic lepszego do roboty, niż tłuc pieczątki marki stemplowe na kilkumetrowych pasach papieru naklejone. Przecież aby skasować pieczątki kilkaset marek stemplowych, nalepionych na takim wekslu, urzędnik musi kilka godzin młócić pieczątki po allongu wekslowym. — Czy to ma być produkcja praca i zajęcie właściwe dla urzędnika państwowego?

Czy daleko prościej nie byłoby pobrać opłatę od takiego weksla w ten sam sposób, w jaki pobiera się ją od dokumentów i faktur, t.j. przez zaświadczenie na wekslu, że opłata w takiej i takiej wysokości została uiszczona w gotówce?

Stachu, czy usłyszysz jęki twej ukochanej?

Jeśli tak, to pospiesz do niej i na klęczkach błagaj o przebaczenie.

Wczoraj o godz. 5-jej po południu karetka pogotowia zatrzymała się przed bramą nr. 5 przy ul. Winnej (Bałuty). Gdy lekarz z sanitariuszem przekroczyli furtkę bramy, ujrżeli grupę ludzi, otaczających leżącą na ziemi młodą kobietę z twarzą śmiertelnie bladą. Nieszczęśliwa miała poparzone usta, a ciało jej przebiegały drgawki. Lekarz stwierdził

otrucie kwasem siarczanym i po zastosowaniu środków leczniczych przewoził desperatkę do szpitala miejskiego. Według zeznania przez nas informacji, tragedia miała podłoże następujące: Osiemnastoletnia Marianna Dymek

pracowniczka biurowa, była sierotą. Mieszkała na facylce domu nr. 5 przy ul. Winnej (na Bałutach). Ze skromnej pensji u-

trzymywała 16-letniego brata Witolda, ucznia.

Zgrabna, przystojna szatynka zwróciła na siebie uwagę młodego wojaaka Stacha, który zaczął jej asystować, pozyskał sympatie i tytuł narzeczonego.

Samotna dziewczyna przygłębiała sercem całem do młodzieńca. Ale najniespodziewaniej coś się zmieniło. Jej Stasiuś stał się oziębły i małom

Bestje w ludzkim ciele.

„Surowa” nauczycielka i jej zdegenerowani „uczniowie”. Tajemnica „zbiorowych lekcji”. — Zdradliwe ogłoszenia.

W zacisznym, eleganckim domu przy Biberstrasse w Wiedniu mieszka od lat 10 nauczycielka języka francuskiego pani Kadinetz. Pani ta — przystojna i elegancka osoba około lat 40 jest wdowa i ma córeczkę Edytę, dziewczynkę 14-letnią. Prócz córeczki mieszkało jeszcze u pani Kadinetz dwoje innych dzieci: trzynastoletni Józio i trzynastoletnia Greta. Było to nie ślubne dzieci jakichś służących — ot tak z litości wzięte na wychowanie, a może trochę z miłości, żeby mała Edyta miała towarzysztwo. Przynałmnie tak opowiadała pani Kadinetz, a sąsiedzi chwaliłi ją i dziwiłi się, jak można w takich ciężkich czasach żywić dwoje obcych dzieci. Ale pani Kadinetz mówiła: „Zarabiam dobrze, niech i imi się przy mnie żywią”.

I rzeczywiście nieźle musiała zarabiać ta nauczycielka, bo codziennie przed cichym dom na Biberstrasse zajeżdżały powozy i automobile, z których wysiadali eleganccy panowie, dażacy do pani Kadinetz na lekcje „zbiorowej konwersacji”.

Tylko, do wychowanków i do córki nie miała jakoś pani Kadinetz szczęścia. Dzieci były krnąbrne i nie chciały się uczyć. Zwłaszcza zadań piśmenny na czas nie odrabiali, a pani Kadinetz surowa bardzo nauczycielka, szczególnie waga przykładała do tych zadań. To też — dla dobra samych dzieci — trzeba było „zachęcać” do nauki. Pani Kadinetz była zdania, że stara pocziwa różna jest najlepszym środkiem pedagogicznym... To też nie szczędziła pocziwa wychowawczyni ani czasu ani własnej reki i codziennie prawie, rozebranym do naga dziećmi wyliczała spora porcję róz.

Mała Greta, której szczególnie trudno było się uczyć, najwięcej dostawała róż. Trzy razy biedne dziecko uciekało z domu i przy raz w żądanie jej własnej matki zwracano się do pani Kadinetz. Ale kiedy surowa nauczycielka zaczęła na przysługach i klasztorach zbierać krnąbrne dzieci na „bezpłatne douczenie”, kiedy i te dzieci zawsze zaczęły wracać do domu zbite i skatowane, kiedy coraz więcej automobilów i karet za zainteresowała się nią wkońcu policja.

To co odkryto jest tak ohodne, tak cynicznie przewrotne, tak nie ludzkie, że aż pióro się wzdraga przed opisem.

Agenci policyjni zaobserwowali, że w twornym panowie zjeżdżali się zwykle co drugi dzień w godzinach popołudniowych. Kiedy już pewnego dnia zebrało się kilka automobilów przed domem, agenci po cichu weszli przez kuchnię do mieszkania nauczycielki i zastali jej „zakład naukowy” w pełnym biegu. W niewielkim pokoju na samym środku stała wyszczelana laweczka, na której leżała rozebrana do naga mała Greta, przylgnięta do laweczki rzeniem. Pani Kadinetz — ubrana w czarna jedwabna suknię wieczorową — była ja cienka czarna szpiczuta. A była zwolna, z wyrafinowaniem okrucieństwem... Z po koiku tego szerokie, rozsuwane drzwi prowadził do przyległego salonu. Drzwi te zawieszono były grubą portiera, w której znajdował się cały szereg otworków umieszczonych mniej więcej na wysokości oczu człowieka siedzącego na krześle. I rzeczywiście, kiedy agenci z rewolwerami w ręku nagłe wtargnęli do salonu, zastali tam przy portierze cały szereg „wytwornych” panów, uczestników kursu „zbiorowej konwersacji francuskiej”. Ohydni ci zboczeniowcy, członkowie, jak wykazało śledztwo, szeroko rozgazetowanego klubu sadystów, napawali właśnie swe oczy widokiem dręczonych niewinnych dzieci...

Straszną była konsternacja tych panów na widok wkraczającej policji, zwłaszcza, że wielu członków haniebnego tego klubu posiadało wysokie stanowiska, ma uznanie i szacunek w społeczeństwie. I tak aresztowano syna znanego przemysłowca Panssiga, bogatego handlarza dywanów Kotany, ziemianina z Węgier Walke, docenta okulisty na uniwersytecie wiedeńskim dr. B. i paru młodych i starszych panów ze sfery paskarskiej. Aresztowano też orzedewszystkiem samą panią Kadinetz. Znalaziono u niej drędadnie prowadzona księga handlowa, z której wynika, że za lekcje „zbiorowej konwersacji” pobierała ona od 500.000 do miliona koron, to znaczy do stu tysięcy dolarów miliona marek polskich od osoby. Weale ładny dochód miała ta bestja z meczami niewinnych dzieci! Znalaziono też cały szereg ogłoszeń, jakie Kadinetz umieszczała w gazetach, o dwa z nich: „surowa nauczycielka uczyła lekcji zbiorowych i pojedynczych dla panów”; „energiczna dama uczy panów francuskiego. Komplet!” W tajemnym języku sadystów o-

Zapomniana suknia.

Szczytem rozstrągnięcia zaiste jest — wysię z domu bez sukni, nawet o tem nie wiedząc. A taki właśnie wypadek zdarzył się pewnej pani z dobrego towarzystwa — nazwijmy ją panią X. w Krakowie.

Pani X. złożyła właśnie wizytę swojej krawcowej, gdzie przymierzała nowa toalete wieczorowa.

Wyszedszy stamtąd pani X. otulona w futro wsiadła do dorozki i kazała zawieźć się do kawiarni. Ponieważ kawiarnia była dobrze ogrzana, pani X. zsunęła z ramion swoje futro — i o zgrozo! — ujrzała w lustrze własną postać w dessous — bardzo eleganckim wprowadzie — ale jednak tylko dessous!... Sukni ani śladu!...

Kelner otworzył szeroko usta, dyrektor osłupiał — goście skamienieli... A pani X. przerażona — sadząc, że śni, że to wszystko halucynacja — stoi w koronkowej kombinacji z obrażeniami ramionami, na których widnieły tylko wąskie, różowe wstążeczki...

Wreszcie jedna z pań odzyskała przytomność i poskoczywszy ku pani X. osłoniła ją futrem, które opadło na ziemię.

Pani X. dostała ataku nerwowe go, musiano zawezwać Pogotowie Ratunkowe i przewieźć ją do kliniki.

Tymczasem krawcowa znalazła suknię, spieszny więc do mieszkanki pani X., gdzie jednakowoż spotyka tylko jej męża, mocno zdziwionego tem, że suknia przybyła sama bez właścicielki.

Zagadkę rozwiązał telefon z kliniki, gdzie tymczasem pani X. przyprowadzono do przytomności. Maż z krawcową i służącą udali się natychmiast do pani X., wioząc jej zbawczą suknię.

głoszenia te oznaczały poprostu zaproszenia na ohodne seansy... Ponieważ podobne ogłoszenia z innymi adresami często się ukazywały w gazetach wiedeńskich policja ma nadzieję wyśledzenia pozostałych współwinników. Wieść o aresztowaniu Kadinetz szybko się rozeszła wśród mieszkańców Biberstrasse i kiedy zbrodniarke, nieukończony rewizji i wstępem badaniu przeprowadzono do więzienia, z trudem udało się ją obronić przed sadem wyroku Lynch'a.

W więzieniu Kadinetz zachowuje się butnie i twierdzi, że nigdy nie przekroczyła paragrafu kodeksu pozwalającego na stosowanie „umiarowanych” kar cielesnych. Ten cynizm nie będzie jej jednak przed sadem polozony za okoliczność łagodzającą.

Powojenne losy Luizy Toskańskiej

Arcyksiężniczka austriacka jako służąca do wszystkiego.

W dzienniku „Montag Morgen” był arcyksiążę austriacki Leopold Woelfling opisuje dzieje powojennych losów swojej siostry arcyksiężniczki Luizy Toskańskiej, głownej swojego czasu z powodu morganatycznego małżeństwa z włoskim muzykiem, Henrykiem Tosellim.

Arcyksiężniczka, która przez swe małżeństwo stała się poddana włoska, została zaszkodzona przez wojnę i okupację niemiecką w Brukseli.

Arcyksiężniczka poddana została faktycznie surowej kontroli. Nie mogła nawet widywać się z rodzinnymi braćmi, którzy w czasie wojny często w Brukseli przebywali. W roku 1918 arcyksiężniczka straciła rentę 20.000 marek, która wypłacał jej rząd Rzeszy.

Z początku uczyła lekcji. Później, gdy i to zawiodło, w ciągu lata 1922 roku zarabiała w Brukseli na chleb jako służąca do wszystkiego. Dzieci jej, które pozawierały tymczasem bogate małżeństwa, nie chciały nie wiedzieć o matce-służącej. Z początkiem 1923 roku rząd republiki niemieckiej przyznał byłej arcyksiężniczce pensję miliona marek miesięcznie. Jednakowoż przez cały szereg miesięcy arcyksiężniczka nie mogła uzyskać wypłaty. Wpłacano jej nieładnie w ustalonej sumie dopiero wówczas, gdy już jeden przejazd tramwajem w Berlinie kosztował trzy miliony.

Obecnie arcyksiężna liczy 53 lata i nadal cierpi na potworniejszą niedzę.

Gdzie podziewają się igły?

Angielskie czasopismo na to pytanie daje niespodziewaną odpowiedź, że igły, których miliard fabryknie się rocznie, przeważnie są gubione. Anglia, która jest największym producentem igieł, zużywa dziennie na targ 54 miliony igieł. We Francji dziennie wyrabiają tylko 20 milionów, w Niemczech tylko 10 milionów. Tak więc 84 miliony opuszcza codziennie fabryki w natężonych krajach przemysłowych Europy. Gdyby te produkty igieł jednego dnia pójść w jedną linie, to można by Atlantyk wyłożyć igłami do połowy drogi do Ameryki, a produkcja kilkodniowa wystarczaby dla odczenia kuli ziemskiej pierścieniem z igieł. Igły gina po większej części nie przez zużywanie, ale przez

gubienie się. Obliczają, że dziennie w Europie ginie liczba igieł, równająca się produkcji owych czterech wspomnianych krajów, a więc 84 milionom. Jeżeli obliczymy liczbę mieszkańców Europy na 240 milionów, to każdy człowiek w Europie gubi co trzeci dzień igłę. Ta codzienna strata w igłach, obliczona w pieniądzu, wynosi prawie 100 funtów szterlingów. By zaspekować potrzeby igieł ludzkości, fabryknie się je przedzielić obliczyć można. Trwa to tylko nare sekund nim maszynowa potnie drut na odpowiednią długość, zestawia uszko, zaostriży je i wypoleruje. Także sortowanie i zawiązanie w pamiarki zabiera minimalnie mało czasu.

Dramat w stolicy filmu.

Otrzymałmy kilka szczegółów o dramacie, który się rozegrał w zeszłym tygodniu w mieście filmowym Los Angeles. Ofiarą jest M. Courtland-Dines, magnat naftowy.

Urządził on w willi swej wystawny obiad i zaprosił kilka gwiazd i gwiazdek filmowych.

Nagle w trakcie uczty wpadła do sali szofer znanej gwiazdy filmowej, miss Mabel Norman i prosiła swa panią, aby wróciła do domu.

Mr. Dines zaprotestował oczywiście i rozpoczęła się bójka, w trakcie której szofer strzelił do Mr. Dines'a. Potem opuścił salę i udał się do komisariatu, gdzie został aresztowany.

Oświadczył on, że polecał po-

swa panią, gdyż cierpi ona na drażnienie wyrostka robaczkowego i nie powinna zbyt dużo pić.

Dines zaś uderzył szofera w głowę butelką szampana. Wtedy Relly (szofer) „stracił głowę” i wystrzelił!

Pierwszej pomocy udzielono rannemu p. Dinesowi w domu, a potem przeniesiono go do szpitala. Tak miss Norman, znana u nas diwa filmowa, jak i miss Purviance odwieźdzały go często.

Miss Purviance prosiła go na kłęczkach, by nie umierał! Jest ona podobno naręczona tego milionera naftowego.

Zupełnie, jak na ekranie, obyczaje filmowe przenajaz życie i obyczaje Los Angeles.

SCHEIDEMAN

UPADEK CESARSTWA NIEMIECKIEGO

Niedawno ukazały się w druku pamiętniki lidera socjalno-demokratycznej partii niemieckiej, Scheidemanna. Zawiera one mnóstwo ciekawych szczegółów z okresu przewrotu w Niemczech. Podajemy tu najciekawsze z wyjątków.

Pierwszy ustęp zawiera w formie dyktanda dialogu, rozmowę, która miała miejsce dnia 17 stycznia 1917 roku pomiędzy autorem a ówczesnym sekretarzem stanu, Zimmermannem. Z rozmowy wynika zupełnie jasno, że dyplomacja niemiecka przewidywała, iż wojna spowoduje wnieście się Ameryki. Dlaczego więc odważyła się na podobną prowokację i wzywała do walki Stany Zjednoczone?

— Zimmermann zupełnie otwarcie i szczerze powiedział mi co stemnie: „Kości rzucone! Najwyższe dowództwo w armii zdecydowało się na rozpoczęcie wojny podwodnej i rozpoczęła się ona dnia 1 lutego. Hindenburg i Ludendorff oświadczyli, że prócz wszelkich innych powodów, rozpoczęcia wojny podwodnej także w celu oddziaływania na wyobraźnię i pobudzenie entuzjazmu w wojsku. Powierzam to panu w za-

ufaniu: poziom moralny naszego wojska bardzo się obniżył. Widowisko, jakiego byliśmy świadkami pod Verdun, było jednym z najbardziej bolesnych podziałów tej wojny. Cztery francuskie dywizje rozproszyły i częściowo zabrały do niewoli pięć niemieckich dywizji. — Menerzy partii wojennej tłumaczy to niepotrzebnym pogłoskami o zawarciu pokoju. Wojska są pewne, że pokój musi być zawarty, pan coż więc jeszcze tyle noświeć?”

Ja zaś odpowiedziałem Zimmermannowi, że wojna podwodna jest rzeczą zbyt ryzykowna...

Na to Zimmermann: „Sytuacja jest bardzo poważna, i w chwili powzięcia tej decyzji, byliśmy w tem samym trudnym położeniu, jak przed wypowiedzeniem wojny. — Była to kwestja naszego być albo nie być. Władzom panu, jakie sa moje poglądy na wojnę podwodną, a także jakie sa poglądy Helffericha i kanclerza. Ale w tej chwili nie mam już wyboru.

Gdy w głównej kwatrze (w Pless) dyskutowano wynowie dzenie wojny podwodnej, kanclerz zwrócił się do cesarza: „Nie mogę przed Waszą Cesarską Mością wziąć na siebie odpowiedzialności za wypowiedzenie tej wojny. Poddać się w zupełności rozkazom W. C. Mości”.

Podczas tych wszystkich rozpraw i narad, przeszedłem kanclerskie wisła stale w powietrzu. —

Pan nie ma pojęcia, jak zaciecie walczono przeciwko Bełmannowi-Hollwegowi!”

Ja: A Ameryka? Czy rozpocznie wojnę, czy też można dowiedzieć zapewnionemu Gerarda, że stosunki pomiędzy Ameryką a nami sa jaknajlepsze? A co powie dzia neutralni?

Zimmermann: „Uczynimy wszystko, co będzie w ludzkiej mocy, by nie wciągnąć Ameryki do wojny. Dnia 1 lutego wysłem do Ameryki notę w bardzo uprzejmym tonie. Wyjaśnimy nasze usiłowania pokojowe i nasze obecne położenie, które wymaga nowych środków walki. Uczynimy także próżnoścje co do statków amerykańskich.”

Ja: Po poprzedniej zamianie not konflikt wycie mi się nieunikniony. Co wtedy będzie?

Zim.: „Wszystko przemawia za konfliktem. Ale być może Wilson ograniczy się tylko zerwaniem stosunków dyplomatycznych.”

Ja: Gdyby nawet tak było, to czy uda się potem zawrzeć jakiś pokój?

Zim.: Sorawy te zaimać nas bezuważnie, ale coż możemy uczynić?

Ja: — Czy było to słuszne, że na próżnoścje Wilsona odpowiedział odmownie? Czy nie byłoby lepiej wypowiedzieć się otwarcie o celach wojny? Przy warunkach Ententy nasza rola byłaby

weale niezła?!

Zim.: „Nie mogliśmy postąpić inaczej. Zresztą Wilson zna doskonale nasze cele. Sytuacja jest kiepska. Jeżeli wojna potrwa jeszcze rok, to będziemy musieli zawrzeć pokój za wszelką cenę. Dlatego należy spowodować pokój wcześniej.”

Teraz, gdy Anglia poczynna sprowadzać zboże z Argentyny i Kalifornii, można będzie skorzystać z naszych podwodnych statków.”